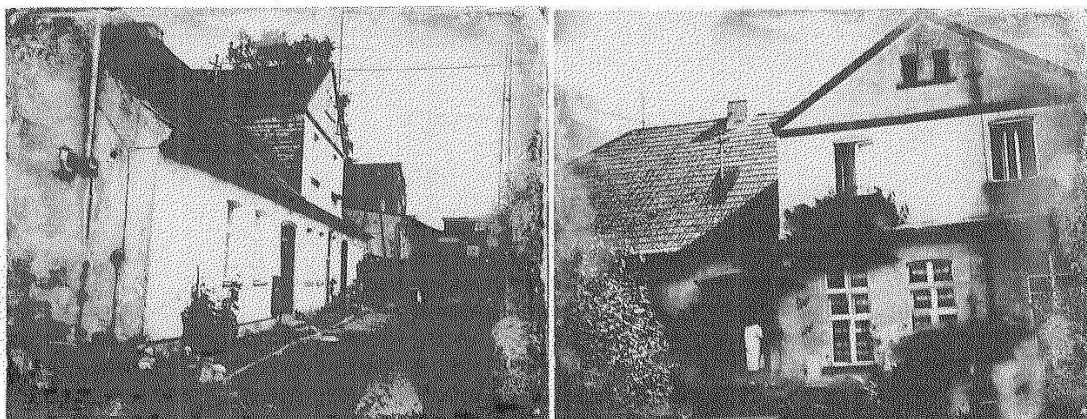


Tajemnice przeszłości

Całe pomieszczenie było spowite cieniem. Panujący półmrok potęgował tylko poczucie strachu i grozy. Jedynie małym strugom światła udawało się tu dostać poprzez niewielkie, drewniane okienko. Po omacku przesuwałam swoimi dłońmi po chropowatej powierzchni ściany w celu znalezienia włącznika światła. O ile takowy się gdzieś tu znajdował. Bardzo rzadko odwiedzałam tę część domu. Odkąd pamiętam, strych babci budził we mnie lęk. Już jako mała dziewczynka zawsze bałam się potworów czyhających na mnie za masywnymi meblami i stertą kartonów z przeróżnymi rzeczami. Wyobrażałam sobie, jak wyskakują zza ściany i mnie pożerają. Na samą myśl o tym dostawałam ataku paniki. I tak ten strach przed czymś, co nie istnieje, pozostał mi po dziś dzień. Niestety, musiałam przełamać moją odwieczną awersję i uporządkować poddasze. Od śmierci dziadka babcia nie dawała już sobie rady z niektórymi obowiązkami i poprosiła mnie o pomoc ze sprzątaniem. Nie mogłam jej odmówić. Zabrałam się do roboty z samego rana, mając nadzieję, że uda mi się skończyć przed nadejściem nocy. Pierwszym, nie lada zadaniem, było oświetlenie strychu, bo w ciemnościach trudno było cokolwiek zrobić. Po wielu próbach w końcu mi się to udało. Stara, dawno nieużywana i ledwo trzymająca się sufitu żarówka dawała prowizoryczne światło, ale to musiało mi wystarczyć. Przynajmniej dzięki temu widziałam coś więcej oprócz ciemności i mogłam się w miarę sprawnie poruszać bez obawy, że za chwilę zderzę się z jakimś przedmiotem. Teraz mogłam się lepiej przyjrzeć otoczeniu. Meble były poprzykrywane ciężkimi, dziurawymi płachtami. Każdy kąt, każdy skrawek ściany i wystających z niej belek podtrzymujących dach był osnuty pajęczynami. Podłoga aż roiła się od tych wstrętnych robali obdarzonych przez naturę kilkoma parami owłosionych, patyczkowatych odnóży. Starłam się zachować zimną krew i nie zwracać na nie uwagi. Przerzuciłam wzrok na stertę pudeł. Wszystkie były pokryte grubą warstwą kurzu nieścieranego przez kilka dobrych lat. W powietrzu też było go sporo, co utrudniało swobodne oddychanie. Co chwilę mój organizm próbował się uporać z drobinami pyłu dostającymi się do nosa, wywołując naprzemienne ataki kaszlu i kichania. Spróbowałam otworzyć położone w głębi okienko, żeby dopuścić powiew świeżego powietrza. Kiedy to zrobiłam, od razu poczułam wielką ulgę. Zabrałam się za przeglądanie i segregowanie pudeł. W każdym znajdowało się wiele rupieci i nieużytecznych gratów: metalowe stelaże od parasolek, ramy od obrazów, miedziane świeczniki, szkatułki, maszyna do pisania i jakieś przedwojenne przedmioty, których przeznaczenia i funkcji nie mogłam określić. Znalazłam również drewniany wieszak na ubrania z odręcznie wygrawerowanym napisem *Nougard*, który po przetłumaczeniu oznacza Nowogard. Między sprzętami przewijało się także wiele ubrań, mundurów, hełmów i pojedyncze sztuki ciężkich, masywnych butów. Musiały być naprawdę stare, bo rozpadały się przy każdym mocniejszym dotknięciu. Zastanawiało mnie, do kogo należały, bo nie przypominam sobie, żeby dziadek kiedykolwiek wspominał coś o służbie w armii. Może to była pamiątka po jego ojcu albo bracie, a może po prostu był wielkim wojskowym pasjonatem i kupował na pchlich targach tego typu akcesoria. Musiałabym o to zapytać babcię, ale póki co, nie chciałam tracić na to czasu. W końcu przede

mną było jeszcze dużo pracy. Zabrałam się za drugi karton. Ten, w przeciwieństwie do poprzedniego, nie był wypchany po brzegi metalowymi rupieciami, tylko dość sporą kolekcją książek, encyklopedii i kilkoma tomami Biblii. Ich wygląd nie zachęcał do przeczytania. Szare, obdarte ze skóry okładki, żółte, rozkładające się kartki i ten mało przyjemny zapach starości. Otworzyłam jedną z książek na pierwszej stronie, gdzie powinien znajdować się tytuł. Oczywiście, pierwsze co zobaczyłam, to tona kurzu, który odruchowo przetarłam ręką. Pył z gracją zawirował w powietrzu, rozwiewając się w każdą stronę i powoli odsłaniając pojedyncze litery, a potem wyrazy. Przeczytałam pierwszy, na chybił trafił, wybrany fragment tekstu. Słowa nie kleiły mi się w żadną logiczną całość. Gdy spojrzałam na nie po raz drugi, zrozumiałam dlaczego. Nie był to polski utwór, lecz napisany po niemiecku, dlatego na początku miałam lekkie problemy z rozszyfrowaniem treści. Od ośmiu lat uczyłam się tego języka w szkole, więc poradziłam sobie z jego przetłumaczeniem. W tekście była mowa o losach żołnierzy w czasie II wojny światowej. Z zaciekawieniem przewertowałam dalsze strony. Podczas przewracania wydawały bardzo szeleszczący dźwięk. Niestety, książka nie wytrzymała nacisku moich palców i rozpadła się. Wszystkie kartki z impetem wyleciały na podłogę, robiąc wielki bałagan. Długo trwało, zanim pozbierałam i poukładałam porozrzucone strony. Kiedy podnosiłam je z ziemi, spomiędzy nich wypadło kilka starych, zniszczonych zdjęć. Przedstawały dom.



Nie dawało się zauważyć jakichkolwiek szczegółów, ponieważ fotografie były niewyraźne i bardzo ciemne. Przypominały scenografię horroru: mroczny, pełen grozy budynek, przed którym stała postać czyhająca na swoje nic niepodejrzewające ofiary, by je chwilę później zamordować w czeluści piwnicy. Moja wyobraźnia działała już na pełnych obrotach. Na samą myśl o tym, aż dreszcz przeszedł przez moje ciało, strosząc włoski na skórze. Podświadomie wydawało mi się, jakbym kiedyś już widziała ten dom, ale za nic nie mogłam sobie przypomnieć gdzie. To potęgujące uczucie trwogi coraz bardziej we mnie wzrastało, więc wolałam się od niego uwolnić i zająć się dalszym sprzątaniem. Postanowiłam, że gdy skończę pracę, to się im wnikliwie przyjrę. Nim włożyłam zdjęcia do tylnej kieszeni moich obdartych dżinsów, dostrzegłam na ich odwrocie pewien napis: „*Anne Maria und Albert. Nougard, 1939*”. To znaczy, że fotografie pochodziły z czasów wojny. Nie mogłam teraz nad tym się dłużej zastanawiać, bo musiałam zabrać się za ściąganie olbrzymich pajęczyn, odkurzanie i inne zabiegi czyszczące. Co chwilę robiłam sobie przerwę, ponieważ moją uwagę

przykuwały przeróżne, dziwne przedmioty. Dokładnie im się przyglądałam, próbując odtworzyć ich bogatą historię. Doszłam do wniosku, że strych babci to istne muzeum – nie tylko pełniące funkcję ekspozycyjną, ale także będące składowiskiem wielu tysięcy wspomnień. Kiedy uporałam się już z największym bałaganem, znajdując każdej rzeczy odpowiednie miejsce, wzięłam się za mycie podłóg. Podgłośliłam muzykę w słuchawkach, pozwalając, żeby ostry głos Jamesa Hetfielda przeszywał moje ciało, kotysząc nim na boki. Objęłam rękoma kij od mopa i tanecznym krokiem pozbywałam się ostatniej warstwy kurzu z niegdyś dębowej posadzki. Pogrążając się w melodyjnym świetle rytmicznego brzmienia *Metallicy*, nie zauważyłam stojącej za mną komody. Wszelkie próby zachowania równowagi nie przyniosły większego rezultatu. Wiedziałam, że upadek jest nieunikniony. Na nic zdały się energiczne, aczkolwiek chaotyczne wymachiwania rąk. Z impetem upadłam na ziemię, zahaczając dłońmi o stojące na komodzie lustro. W przeciągu sekundy zwierciadło stłukło się w drobny mak, przykrywając podłogę szklanym płaszczem. Słońce, które przedzierało się do wnętrza pomieszczenia przez małe okno, działało na drobinki lustra jak pryzmat. Wszystkie mieniły się delikatnymi kolorami tęczy, co jakiś czas mnie oślepiając. Moja niezdarność przysporzyła mi dodatkowych kilkunastu minut pracy. Musiałam zamieść odłamki rozprysnięte po całym strychu oraz skleić drewnianą ramę lustra, która również doznała szkody podczas upadku. Niestety, nie mogłam skompletować całego obramowania. Jeden z fragmentów gdzieś się zapodział. Szukałam go i szukałam. W końcu dostrzegłam brakujący element pod małym pudełkiem, którego wcześniej tu nie zauważyłam. Zaciekawiona tym, co może się w nim znajdować, zajrzałam do środka. Zobaczyłam małą paczuszkę owiniętą czerwonym sznurkiem. Delikatnym ruchem wyciągnęłam ją stamtąd i ostrożnie odwinęłam papier. Z wnętrza wysypało się kilkanaście odręcznie pisanych listów. Wszystkie były napisane w języku niemieckim. Nie zastanawiając się, zebrałam porozrzucane kartki i wyszłam z nimi na dwór. Byłam ciekawa ich treści. Usiadłam przed domem na drewnianej, zielonej ławce. Dookoła nie rosnęły masywne drzewa, których gałęzie z gracją poruszały się przy każdym mocniejszym podmuchu wiatru, nie dopuszczając słońca, za to dając chłodny, przynoszący ulgę cień. Wyciągnęłam z kieszeni odtwarzacz mp4 i na cały regulator puściłam *Lifetime of war*. Położyłam sobie na kolanach paczkę i zaczęłam przeglądać list po liście. Pierwsze, co mi się rzuciło w oczy, to bardzo równy, staranny charakter pisma. Na tej podstawie wywnioskowałam, że nadawcą jest kobieta. Skupiłam się na tekście, powoli go tłumacząc...

Luty, 1945

Droga Trude,

Boję się każdego kolejnego dnia. Wiem, że możemy go już nie dożyć. Coraz głośniejszy słychać wystrzał z rosyjskich armat. Wydaje się, jakby przelatywały nam tuż nad głowami i za chwilę miały zbombardować dom, niszcząc wszystko, co znajduje się w ich zasięgu. Zewsząd rozchodzi się donośny odgłos kroków wydawany przez ciężkie buty maszerujących oddziałów. Wiatr przynosi zapach grozy i przelanej krwi. Ten lęk i strach przed śmiercią nie daje mi spać po nocach. Podśluchałam, jak sąsiad mówi, że Armia Czerwona jest

już bardzo blisko i zrówna z ziemią wszystko, co napotka na swej drodze. Chcą zdobyć Nowogard i wymordować wszystkich mieszkańców. Nasze wojsko nie da rady już dłużej bronić miasta. Niemieckie jednostki SS zostały przekierowane na wschód, by tam stawić opór ofensywie rosyjskiej. Jesteśmy zgubieni. W tym miejscu nie czeka nas nic prócz śmierci. Na szczęście nasz brat znalazł dla nas bezpieczniejsze miejsce. Kupił dom po nieżyjących już właścicielach, którzy zginęli w niewyjaśnionych okolicznościach. Nie mam pojęcia, co to za miejsce, ale Hans powiedział, że im mniej wiemy, tym lepiej. Za tydzień się tam przenosimy. Musisz iść z nami. Nie odzywasz się do nas już od wielu lat, unosząc się dumą. Zapomnijmy o tym, co było i spróbujmy sobie wybaczyć. Nie zostawię Cię tutaj samej, siostrze. Musimy trzymać się razem, tak jak obiecaliśmy naszej matce. Szkoda mi porzucać to pełne wspomnień miejsce, w którym tak wiele razem przeszliśmy, ale nasze życie, a przede wszystkim życie mojej córki jest najważniejsze. Zrobię wszystko, żeby nas ocalić. I tak nie mogę darować sobie tego, że takie małe dziecko widziało już tyle cierpienia i wojennej rzeczywistości. Co noc leży skulona na moich kolanach, pytając, kiedy przyjdzie tata. Jak mam jej powiedzieć, że on już nigdy nie wróci, że nie przytuli jej, nie pobawi się z nią, nie poczyta bajki na dobranoc? Jak jej wytłumaczyć, że nasz bohater zginął w obronie całego kraju? Stale widzę te małe, niebieskie oczka, z których ciekną drobne łezki. Wygląda jak bezbronny aniołek, który opłakuje krzywdy całego świata, mimo że sam w niczym nie zawinił. Jestem bezradna. Nie wiem, co robić. Nie wiem, co mówić. Jak ją pocieszyć? Cała radość ze mnie uszła. Na jej miejsce wszedł smutek, ból i ciągła nostalgia. Nic już nie będzie takie jak kiedyś. Wojna zmienia ludzi. Zabiera z nich to, co najpiękniejsze. Zabiera miłość, radość i chęć do życia. Jeden, mały, nieostrożny ruch i można stracić wszystko, co się miało. Jeszcze tak niedawno byliśmy szczęśliwą rodziną. Co niedzielę spotykaliśmy się na wspólnym obiedzie i rozmawialiśmy o przeróżnych rzeczach. Toczyliśmy ciche, spokojne życie, nie martwiąc się o to, co przyniesie jutro. A teraz? Prowadzimy ciągłą walkę o przetrwanie. Stajemy twarzą w twarz z okrutnym i bezlitosnym obliczem wojny, który codziennie znęca się nad nami. Pozbawia życia dziesiątki tysięcy ludzi, czerpiąc z tego wielkie pokłady siły i samozadowolenia. Żywi się nieszczęściem i śmiercią. Zwykli, szarzy mieszkańcy są tylko pionkami w bezpruderyjnej grze politycznej, w której nie obowiązują żadne zasady ani oznaki człowieczeństwa. Niepytani o zdanie, nieświadomi niczego, staliśmy się marionetkami w rękach rządu. Wygrana zależy tylko od ilości wymordowanego społeczeństwa i przejętych terenów. Nie mogę pogodzić się z tym, że ze względu na różnice w poglądach, odsunęliśmy się od siebie. Proszę Cię, Trude, skończmy walkę między nami i zacznijmy wszystko od początku. Musimy stąd uciekać, musimy się ratować. W tym mieście czeka nas tylko zguba. Nie chcę Cię stracić, dlatego zapomnijmy o wszelkich sporach i zdajmy się na pomysł naszego brata. On jako jedyny zachował zimną krew i trzeźwy umysł, w przeciwieństwie do naszej siostry Elizabeth, która kompletnie straciła wiarę w uwolnienie się z tego piekła. Hans całymi dniami obmyśla plan ucieczki. Robi to z miłości do rodziny i woli przetrwania. Zastanów się nad tym. Wolisz żyć z nami z dala od tego miejsca czy zginąć okrutną śmiercią z rąk Rosjan? Wybierz priorytety. Nie chcę Cię do niczego zmuszać, ale czy warto poświęcać

się w imię przekory i żelaznych zasad? Masz czas do następnego czwartku. W południe wyruszamy. Mam nadzieję, że podejmiesz właściwą decyzję i będziesz z nami.

*Kocham Cię,
Anne Maria*

Odłożyłam list na bok. Nawet nie zauważyłam, że drobne łzy spływały mi po policzku, spadając powoli na zniszczoną kartkę i rozmazując na niej pismo. Niby to tylko zwykły list, ale cała ta historia dogłębnie mnie poruszyła. Zawsze byłam skłonna do empatii i łatwo odczuwałam to, co inni. Z każdego słowa listu emanował ogromny smutek przeplatany ze strachem i tęsknotą. Nigdy nie czytałam nic bardziej wzruszającego. Nawet słowa piosenki, która towarzyszyła mi podczas czytania, idealnie się wpasowały do sytuacji, jeszcze bardziej potęgując we mnie melancholijny stan. W głowie zaczęły mi się kłębić setki myśli. Popadłam w zadumę. Zastanawiałam się, kim była kobieta z listu i jak potoczyły się jej dalsze losy. Przeżyła wojnę czy zginęła? Byłam też ciekawa, co takiego zrobiła jej siostra, że w konsekwencji rodzeństwo przestało się do siebie odzywać. Pustym wzorkiem wpatrywałam się w ścianę domu, szukając odpowiedzi na nurtujące mnie pytania. I wtedy nagle doznałam olśnienia. Niezdarnym ruchem wyjęłam z kieszeni zdjęcia, które zabrałam ze strychu i ułożyłam je przed sobą. Podobieństwo było rażące. Budynek z fotografii nie różnił się prawie niczym od tego, który znajdował się przez moimi oczyma. Były niemal identyczne. Czy to możliwe, że w miejscu, w którym niegdyś mieszkała Anne Maria wraz z rodziną, teraz mieszka moja babcia? To by wyjaśniało pudła na strychu wypełnione wojskowymi rzeczami, książkami i zdjęciami. Nie należały one do dziadka, lecz do poprzednich, niemieckich właścicieli. Wydawało mi się, że znałam ten dom jak własną kieszeń, ale teraz czuję jakby nadal skrywał przede mną wiele tajemnic, które tylko czekają na odkrycie. Obiecałam sobie, że gdy babcia wróci z cukierni, to zapytam ją o wszystko. Chciałam wiedzieć jak najwięcej, więc zabrałam się za dalsze czytanie. Wzięłam do ręki coś w rodzaju dziennika. Ułożyłam się w wygodnej pozycji. Wiatr delikatnie poruszał gałęziami drzew, co chwilę porywając moje włosy do tańca. Zaczęłam pogrążyć się w literackim wirze nieznanych mi wspomnień.

24 lutego 1945

Wystrzały z armat, odgłosy moździerzy oraz wybuchających min stały się już nieodłącznym elementem każdego dnia. Nie ma chwili, w której na zewnątrz panuje kompletna cisza. Dźwięki przeładowywanej broni i latających pocisków przeplatają się z przeraźliwym, pełnym grozy krzykiem bezbronných ludzi. Już tyle z nich przelało swoją krew za rodziny i bliskich. Śmierć jest bardzo blisko, po kolei puka do każdych drzwi. Musimy uciekać zanim zapuka do naszych. Jutro wraz z Hansem, Elizabeth i moją matką Anne Marią uciekamy stąd. Nie wiem, czy Trude też do nas dołączy. Mam nadzieję, że jednak coś do niej dotarło i nie zostanie tutaj sama, zdana na łaskę losu.

Przed nami długa i pełna niebezpieczeństw droga. Niestety, nie możemy zabrać ze sobą nic oprócz żywności. Cały nasz dobytek, na który tak ciężko pracowaliśmy, musi tu zostać.

Ale to jest warte wszystkiego. Mam nadzieję, że plan ucieczki powiedzie się i że będziemy bezpieczni z dala od zgiełku wojny. Wierzę, że będziemy chociaż w niewielkim stopniu żyć tak jak dawniej. Zobaczymy, co przyniesie nam kolejny dzień...

25 lutego 1945

Jestem pogrążona w bólu i rozpacz. Nie tak wyobrażałam sobie ten dzień. To nie miało się stać! To nie ona miała zginąć tylko ja. Pocisk był kierowany na mnie. Dlaczego Trude akurat pojawiła się w tamtej chwili?

Gdy stary, masywny zegar stojący w przedpokoju wybił godzinę dwunastą, ruszyliśmy w drogę. Ostatni raz spojrzałam na nasz dom. Z oczu zaczęły mi lecieć łzy. To niebywale, jak bardzo człowiek przywiązuje się do rzeczy materialnych. Ale czym są cztery ściany i dach porównaniu z życiem? – no właśnie, niczym. Wola przetrwania przewyższa wszystko. Zarzuciliśmy na siebie małe plecaki z jedzeniem i ostrożnie wyszliśmy na dwór, rozglądając się dookoła i uważnie nasłuchując wszystkiego, co mogło stanowić dla nas zagrożenie. Los nam sprzyjał. Oddziały, które jeszcze wczoraj tu stacjonowały, zostały przeniesione do oddalonej o kilka dobrych godzin wsi. Mogliśmy spokojnie wydostać się z miasta, bez obawy, że wpadniemy na wrogie wojska. Aczkolwiek serca biły nam jak szalone, dłonie były mokre od ciągłych nerwów, a w gardłach mieliśmy ścisk. Nadal nie miałam pojęcia, dokąd zmierzamy, Hans nie pisał ani słowa. Nie wiedziałam również, czy Trude się pojawi. Jednak wszystko wskazywało na to, że woli zostać pośród „swoich” i cierpliwie czekać na śmierć. Przez moją głowę przelatywało tysiące myśli. Nie mogłam się wystarczająco skupić na tym, żeby przemierzać ulice, pozostając kompletnie niezauważoną. Martwiłam się o siostrę. Pech chciał, że potknęłam się o wystające korzenie drzewa, robiąc wokół siebie wielki huk i raban. Wpadłam do czyjś ogrodu, łamiąc wszystkie kwiaty i krzewy. Na początku nic do mnie nie docierało. Podniosłam się z ziemi, otrząsałam zakurzoną sukienkę z pyłu. Byłam przestraszona, ale udałam, że nic się nie stało. Dopiero kiedy się odwróciłam, zobaczyłam gospodarza domu stojącego we framudze drzwi z pistoletem wymierzonym prosto na mnie. Nie wiedziałam, co robić. Uciekać czy bacznie przyglądać się temu i czekać na rozwój sytuacji? Moje ciało dostało paraliżu. Nogi silnie pobudzone przez umysł do ucieczki odmawiały posłuszeństwa. Wiedziałam, że to już mój koniec. Ostatni raz chciałam spojrzeć na córeczkę i rodzeństwo. Szukałam ich błędnym wzrokiem wśród tłumu, który momentalnie się dookoła zebrał. Nigdzie ich nie widziałam. Pewnie uciekli, wiedząc, co się zaraz wydarzy. Może i dobrze. Nie chciałabym, żeby Anne Maria patrzyła na śmierć matki. Z przerażeniem stałam i czekałam na strzał. Mężczyzna po ciężkiej walce z myślami jednak zdecydował się nacisnąć spust pistoletu i kula z wielkim hałasem wyleciała z lufy, robiąc w powietrzu śmiertelny ślalom. Zamknęłam oczy. Czekałam, aż świdrujący pocisk przedziurawi moje ciało na wylot. Nic takiego się nie wydarzyło, za to dało się słyszeć pełen bólu krzyk. Uniosłam ciężkie i przestraszone powieki do góry. Przede mną, skąpana we krwi, leżała moja siostra. Nie ruszała się. Mężczyzna, zabójca mojej siostry, zbiegł z miejsca zbrodni. Można było tylko zobaczyć zarys jego sylwetki znikającej za rogiem ulicy.

Na nic zdały się moje wrzaski i groźby pod adresem Boga. Trude nie dało się wskrzesić. Skąd ona się tam wzięła? Dlaczego to zrobiła? Cemu oddała za mnie swoje życie?. Czuję się strasznie. To moja wina. Przez moją nieuwagę zginęła bliska memu sercu osoba. Gdybym nie wpadła do tego ogrodu, to ona nadal by żyła. Byłaby z nami. Moglibyśmy być razem szczęśliwi, tak jak za starych, dobrych czasów. Co ją podkusiło, żeby rzucać się na pędzący pocisk? Nigdy sobie tego nie daruję. Zawsze będę miała wyrzuty sumienia, które kiedyś pewnie mnie wykończą.

Dzisiejsze wydarzenia całkowicie mną wstrząsnęły. Nadal przed sobą mam pełną bólu i łez twarz Trude. Hans, Elizabeth i znajomi, u których się zatrzymaliśmy, starają się nie mówić o tym, co się stało. Jestem im za to wdzięczna.

Nie spodziewałam się, że historia kobiety potoczy się w taki sposób. Myślałam, że szczęśliwie dotrze do nowego miejsca wraz ze swoją rodziną. Uwolni się od wojennej codzienności, od widoku śmierci i strachu, które przynosił ze sobą każdy kolejny dzień. W głowie się nie mieści, że za dewastację kwiatów, ktoś zechce z zimną krwią kogoś zamordować. Za takie rzeczy nie można zabijać. Przecież nie zrobiła tego z premedytacją! To był przypadek. Jeden drobny, nieostrożny błąd, który zaważył na życiu człowieka. Trudno mi było sobie wyobrazić, co czuła wtedy Anne Maria. Nigdy nie chciałabym się znaleźć w takiej sytuacji jak ona. To, co wojna robi z ludźmi, przechodzi najśmielsze oczekiwania. Każdy myśli tylko o sobie i o swoich korzyściach. Wygórowany egoizm wraz z morderczym instynktem czyni z nich bezkarnych, wszystko mogących obywateli. Brutalne oblicze zbrojnego konfliktu pozbawia ich wszelkich zasad moralnych, przyzwalając na zdehumanizowane zachowanie. Ci, którzy zachowali w sobie odrobinę człowieczeństwa i toczyli bitwy w obronie najbliższych oraz ojczyzny, stawali się cichymi bohaterami. Jestem niewyobrażalnie wdzięczna naszym dziadkom, że wywalczyli pokój dla przyszłych pokoleń, poświęcając siebie, aby innym żyło się lepiej. Moje rozmyślenia przerwała babcia, która właśnie usiadła na ławce obok mnie, wyjmując z torby czekoladowe babeczki.

- Co tak wnikliwie czytasz, wnusiu ? Wołam cię już od kilku dobrych minut. Ta twoja głośna, metalowa muzyka coś źle wpływa na słuch- zaśmiała się.

- Przepraszam. Przy sprzątaniu strychu znalazłam kilka starych listów. Ich treść tak mnie wciągnęła, że straciłam kontakt z rzeczywistością. Czy to prawda, że Niemcy wcześniej mieszkali w tym domu ?

-Owszem. Do 1945 roku mieszkało tu rodzeństwo: Hans, Trude, Elizabeth i Anne Maria wraz z mężem Albertem i córeczką o takim samym imieniu jak matka. Po wybuchu wojny mąż Anne Marii musiał stawić się na wezwanie armii niemieckiej. Z tego co wiem, zginął na froncie zaraz na początku wojny. W marcu 1945 roku miasto wyzwoliła Armia Radziecka, a oni musieli się stąd wynieść, by ocalić swoje życie. Zostawili wszystko, co mieli: meble, ubrania, przedmioty codziennego użytku. Zamierzali przenieść się w głąb Niemiec.

-A jak to się stało, że zamieszkaliście w ich domu ?

To był zwykły zbieg okoliczności. Po zakończeniu wojny i ponownym podzieleniu granic państw, rząd polski zachęcał nas do osiedlenia się na terenach Pomorza Zachodniego.

Przyjechaliśmy tutaj latem 1946 roku. Długo szukaliśmy domu, w którym moglibyśmy zamieszkać. Część budynków była za bardzo zniszczona i nie nadawała się do użytkowania. Po kilkudniowych poszukiwaniach trafiliśmy tutaj. Weszliśmy do środka i zastaliśmy wszystkie rzeczy nietknięte, tak, jakby ktoś wyszedł na chwilę po gazetę do sklepu, i miał niebawem wrócić. Domyślaliśmy się, że właściciele już od dawna nie żyją. Odnowiliśmy najbardziej zniszczoną część budynku, sprzątnęliśmy wszystkie pozostałości po poprzednich mieszkańcach i schowaliśmy je na strychu. Po wielu latach do naszych drzwi zapukał pewien mężczyzna w średnim wieku wraz z młodą dziewczyną. Rozmawiał z nimi twój wujek Maks, ponieważ tylko on z naszej rodziny znał język niemiecki. Okazało się, że był to Hans wraz z Anne Marią. Powrócili do miejsca, w którym niegdyś mieszkali. Byliśmy ciekawi, jak potoczyły się ich losy. Opowiedzieli nam swoją wzruszającą historię. Przynieśli ze sobą mały, wypchany po brzegi karton, prosząc nas, aby wszystkie ich rzeczy z czasów wojny, takie jak pamiątki, listy i inne drobne przedmioty spoczęły w domu, który stanowił dla nich sentymentalną wartość. Długo rozmawialiśmy i bardzo się polubiliśmy. Od tamtej pory często do nas przyjeżdżali, praktycznie co roku, a i my byliśmy u nich kilka razy. Nawet Elizabeth przyjechała na ślub twojej cioci Bożeny. Mam gdzieś w komodzie zdjęcia z tej uroczystości.

- Pokażesz mi? Ciekawa jestem, jak ta kobieta wygląda.

Babcia odłożyła babeczki i poszła do domu. Długo przeglądała zdjęcia w starym albumie i wreszcie po kilkunastu minutach z uśmiechem na twarzy powróciła do mnie.

- Proszę. – triumfalnie obwieściła, pokazując fotografię.

Elizabeth to ta starsza pani. Z nią najlepiej nam się rozmawiało, ponieważ ona jako jedyna z rodzeństwa jako tako znała język polski. Za każdym razem, kiedy się widzieliśmy, opowiadała nam wiele interesujących historii.



- Utrzymujecie z nimi jeszcze jakiś kontakt?- spytałam z ciekawości

- Tak, ale to nie jest ta sama zażyłość co kiedyś. Teraz wszyscy jesteśmy już starzy i nie mamy siły na wzajemne odwiedziny. Czasami wyślemy jakąś świąteczną kartkę lub zadzwonimy do siebie.

- A dlaczego nigdy mi o tych wydarzeniach nie opowiadałaś? Gdyby nie sprzątanie na strychu, zapewne nigdy bym się o nich nie dowiedziała.

-Wiesz, Olu, na świecie jest wiele momentów i zdarzeń, które z biegiem lat przysłonięte sprawami dnia codziennego odchodzą w zapomnienie. Ludzie żyją przyszłością, chowając w zakamarkach pamięci wiele wspomnień, o których przypominają sobie dopiero na stare lata. Ja w młodości nie zważałam na przedmioty, które mnie otaczały i towarzyszyły mi całe życie. Nigdy nie sądziłam, że na pozór zwykłe rzeczy mogą skrywać w sobie tyle wspaniałych historii, które dopiero teraz doceniam i nazywam tajemnicami codzienności. Nieraz zasiadam na swoim bujanym fotelu i po kolei odtwarzam każdą chwilę z dawnych czasów, rozmyślając o tym, co było kiedyś. Gdybym wiedziała, że to cię zainteresuje, to już wcześniej bym ci o tym opowiedziała. Każda babcia pragnie przekazać swoim wnukom wszystkie niesamowite wspomnienia i przeżycia, aby mogły one przetrwać jeszcze przez bardzo długi czas w sercach innych. Jeśli tylko chcesz, to zaraz możemy pogawędzić na ten temat, ale póki co, częstuj się babeczkami.

Olvin